

# Wyzwanie Herodów

Nie inscenizacja, kształt artystyczny, lecz rażenie odstoniętymi słowami jest mocą tego spektaklu. Trzeba odrzucić sugestię, że „Herody polskie”, to ot — jasełka uatrakcyjnione odniesieniami do naszej aktualnej rzeczywistości. Wiadomisko ani w treści, ani w nastroju nie ma nic wspólnego z okolicznościowym — podniosłym lub przekornym — świętowaniem Betlejemskich Narodzin. Ono — posługując się tylko pewnymi elementami gwiazdkowej tradycji — w istocie odtwarza samą sytuację, jaka miała miejsce przed laty: kruchość rodzącego się życia, napór zagrożenia, ludzką solidarność, oparcie w wierze, sens wiary i sprawiedliwość losu. Sytuacja ta zarysowana została właściwie w oderwaniu od źródła, w postaci zuniwersalizowanej. Stąd już tylko krok do zaaszczepienia jej, a może raczej — odkrycia w rzeczywistości, która historycznie jest naszą.

Dzisiejszy Herod — tak samo bezlitosny i niebezpieczny — ukrywa się za wieloma twarzami. I on boi się wszystkiego, co nowe, co wymyka się bezpośrednio jego kontroli. Równie nikczemny, jest jednak bardziej wyrafinowany. Jest królem pochyłonych głów. Aby go dostrzec, wystarczy podnieść powieki. Choć już to samo oznacza wyzwanie, znajdują się ludzie, którzy mają odwagę je podjąć. W przedstawieniu na Scenie Nowej przemawiają do nas ich wiersze. Wiersze te ślą myśli i spostrzeżenia różne, tak jak różnie układają się losy i doświadczenia autorów: Stanisława Barańczaka, Ta deusza Borowskiego, Lecha Dymarskiego, Ryszarda Krynickiego, Czesława Miłosza, ks. J. A. Łukaszkiwicza, twórców anonimowej poezji stoczniowej i in. Teksty te wybrał i ułożył dla potrzeb sceny poznańskiej poeta Roman Chojnacki.

Inszenizacja dokonana przez Izabellę Cywińską przy reżyserskiej współpracy Lecha Łotockiego wyraża dążenie do maksymal-

nego uproszczenia. Niemniej widomisko z natury nie jest jednorodne: odpowiednio do przedstawionych punktów widzenia splatają się w nim różne rodzaje ekspresji, naturalne ludzkie ciążenie do zyczajności i spokoju wyzwalane tkliwym brzmieniem kolęd, na przeciw — zagrożenie, zło uosabiane przez Heroda i wreszcie odruch buntu tężące aż do uniesienia, uwikłane są w kontekst skojarzeń religijnych wraz z całym balastem kulturowym i zarazem kontekst najbliższej rzeczywistości.

Oprawa plastyczna ogranicza się właściwie do kostiumów, przy czym wyraźnie zachowana jest ich umowność. Pomysłem oryginalnym, dającym pole do spucia różnych interpretacji, a przy tym nie pozbawionym efektów humorystycznych jest odzianie trzech królów i pasterzy w komże. W niektórych scenach nie potrafiłam jednak zaakceptować tej brać ministranckiej. Wśród wykonawców, najmniej wdzięczna, jeśli chodzi o kreowaną postać, lecz aktorsko bardzo interesująca rola Heroda przypadła Wojciechowi Stadello. Moim zdaniem pasował się z nią ze zmiennym szczęściem, przy czym niewątpliwie popisowo wypadły jego najbardziej „współczesne” oracje. Nieporozumieniem wydało mi się natomiast zbagatelizowanie końcowej sceny zrzucenia insygniów władzy. Szlachetnie wypadli Wanda Ostrowska (w roli — przeznaczenia?) i Lech Łotocki — jeden z pasterzy. Miłosz w recytacji Łotockiego — to, była klasa! O grze innych aktorów także można mówić z uznaniem. Do przyjętej konwencji scen „szopkowych” — li ryczej, stonowanej, według mnie momentami nie przystawała gra Andrzeja Lajberka. Frywolna nieco swoboda i nadmierna gestykulacja pasowałyby raczej do jedyniej szopki ludowej.

W Teatrze Nowym pojawiła się mądra, głęboko pocieszająca rzecz.  
EWA STANIEWICZ